

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. —kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odnośnienie do domu kwartalnie
kop. 10.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petiu
lub za jego miejsca (30 lit.,)

za 2-6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7-10 " " " 3 "

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie po-
dwojna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

TYDZIEŃ.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona
obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, — obiedwie
księgarnie w Piotrkowie, — oraz po za granicami guberni piotr-
kowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie. Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Cze-
stochowie „Nowa księgarnia, M. Pacewicz i Koliński” — i prócz tego:

Table with 3 columns: Location, Name, and Name. Locations include Częstochowie, Łasku, Łódzi, Brzezinach, Dąbrowie, Radomsku, Rawie. Names include W. Zieliński, Janiszewski Stan., Szołowski Teodor, Dziwiątkowicz J., W. Grass, Janiszewski Leopold., Ruskowski Erazm., Szewpodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— Biuro redakcyi dla interesantów
otwarte codziennie od 2 do 4-ej popo-
łudniu. Ogłoszenia przyjmowane są w tym
samym czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magi-
stratu.

W dniu 1-m października r. b., otworzoną została
w Piotrkowie przy ulicy Bykowskie Przedmieście (Mo-
skiewskiej) w domu W. Dolińskiego, wprost Towa-
rzystwa Kredytowego,

Szkoła początkowa ogólna

Zapis rozpoczął się od dnia 15 września.
(3-5)

HIPOLIT GIEGUŻYŃSKI

Rejent

były Adwokat Przysięgły

przeniósł swą kancelaryję w Piotrkowie na
Nowy Rynek do domu W-go Łaguny.
(12-10)

WINOGRONA BADEŃSKIE

kuracyjne,

nadchodzą codziennie do składu

W. Zaleskiego

w Piotrkowie. (0-2)

WINOGRONA KURACYJNE

Vöslauer.

Codziennie świeże, poleca nowo utworzony Handel Win

M. Nodzeńskiego

Ulica Poczta dom W-go Rejenta Giegużyń-
skiego.

Biorącym całemi koszykami odstępuje się ra-
bat. (3-2)

DOKTOR

Ignacy Szpadkowski

zamieszkałszy w Piotrkowie przy ulicy Moskiewskiej
(Bykowskim Przedmieściu), w domu W-go Jakubo-
bowski, inżyniera, przyjmuje chorych z rana
od 9 do 11, a po południu od 3 do 5.
(2-2)

OGRODNIK

z chlubnymi świadectwami, poszukuje miejsca. Wiado-
mość w handlu W. Zaleskiego w Piotrkowie.
(3-1)

Piękne szczepy owocowe: Sliwki węgier-
skie, Agrest, Jesiony płaczące, Crate-
gusy różowe, Bez perski, Caragany, są
na sprzedaż w Paszkowicach, wiorstę od miasta Żar-
nowa, w opoczyńskim. (2-1)

— Przypominamy o terminie (1-go
paździer.) składania prenumeraty na
kwartał 4-ty r. b.

Wydział cywilny sądu okrę-
gowego.

Już parę razy podnosiliśmy głos w kwe-
stjach obchodzących żywo ogół, a odnoszą-
cych się do działalności sądownictwa naszej
gubernii. Chociaż nie za każdym razem zna-
leźliśmy oddźwięk w sferach, których uwa-
gę na to lub owo zwrócić pragnęliśmy, obo-
wiązek jednak sprawozdawczy i interes do-
bra publicznego, zniewalały nas poruszyć
jedną z tych kwestyj nanowo. Chcemy
mianowicie dotknąć potrzeby powiększenia
składu osobistego w wydziale cywilnym tutej-
szego sądu. Narzekania na odległość wy-
znaczonych terminów w sprawach tak się
z każdym dniem zwiększają i tak są uza-
sadnione, iż mamy wszelkie prawo nazwać
kwestyję tę palącą. Dość naprzykład zwró-
cić uwagę na to, iż na wyrok w sprawie
między handlującymi z wekslu, lub w spra-
wie o wykonanie oblię notaryjalnego, po-
wód musi, po 5 miesięcy i więcej, na dzień
rozpatrzenia sprawy oczekiwać, a wyrok
przysądżający nieruchomości nabywcy, któ-
ry na licytacyi całość szacunku w kasie są-
du złożył, bywa dopiero po upływie 4-eh
miesięcy wydawany.

Jakie straty materyjalne, jaki brak kre-
dytu ztąd powstaje, zrozumie każdy, kto bli-
żej interesów handlowych się dotyka i ka-
żdy, kto po obywatelsku na potrzeby spo-
łeczeństwa patrzeć zechce. Winy tu rzeczy-
wiście osobistemu składowi sądu przypisy-
wać nie można. Już w początkach roku
bieżącego, w artykule zamieszczonym w nu-
merze 17-m „Tygodnia”, udowodniliśmy sta-
tystycznymi danymi, iż pracowitość człon-
ków sądu i kancelaryi, jest u nas większą
aniżeli w innych sądach okręgowych, że
stosunkowo więcej spraw załatwia się jak
gdzieindziej. Pomimo to wszystko napływ
interesów jest tak wielki, że zaległość wciąż
rośnie i należy przewidywać, iż z czasem
dojdziemy wreszcie do tego, że wymiar
sprawiedliwości cywilnej zupełnie ustanie.
Jedynym środkiem zapobieżenia byłoby ut-
worzenie drugiego wydziału cywilnego, al-
bo przynajmniej takie zwiększenie składu
osobistego obecnego, aby wydział mógł nie
dwa razy, lecz trzy lub cztery razy na ty-
dzień posiedzenia odbywać. Że sąd okrę-
gowy piotrkowski ma do tego prawo, naj-
lepiej dowodzi porównanie działalności na-
szego wydziału cywilnego, z działalnością
takichże wydziałów sądu warszawskiego.
Z pomieszczonego w numerze 37-m „Gaze-
ty Sądowej” z roku bieżącego, sprawozda-
nia sądu okręgowego w Warszawie widać,
iż wydział cywilny III i IV w roku ubie-
głym (1881), przyjęły spraw nowych: wy-
dział III 1613, wydział IV 1734; wydział

zaś cywilny piotrkowski przyjął w tymże
czasie nowych spraw 2011. Tymczasem
skład osobisty przedstawił się zupełnie od-
wrotnie. W naszym sądzie, wydział cywil-
ny jest złożony z wice-prezesa i dwóch
członków, w Warszawie wydział cywilny
III i IV mają po jednym wice-prezesie i
po czterech członków każdy. Cyfry te są
tak wymowne, że komentarzy nie potrzebu-
ją. Zwiększenie zatem składu sądu jest u
nas rzeczą konieczną i osoby wpływowe,
dbające o dobro społeczeństwa, wśród któ-
rego żyją, powinny postawić sobie za głów-
ny cel przyspieszenie tej reformy. Do
nas tylko wypowiedzenie opinii ogólnej,
poruszenie kwestyi, zwrócenie uwagi, na-
leży.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Na „Ognisko” złożyli: p. Salska rs. 4,—
p. Rogalski rs. 4.

— Znowu dwie upadłości ogłoszono w tu-
tejszym sądzie okręgowym, a mianowicie:
22-go września upadłość łódzkiego fabry-
kanta Edwarda Baumana i 29-go września
piotrkowskiego kupca Benedykta Chmielow-
skiego. Sędzią komisarzem 1-eh masy u-
padłości mianowany został członek sądu Chy-
liczkowski, a kuratorem adwokat przysięgły
Strahler; drugiej zaś — sędzią komisarzem
członek sądu Rennenkampf, a kuratorem
adwokat przysięgły Boduszyński.

— Rejentem przy tutejszym sądzie poko-
ju, na miejsce ś. p. Lewandowskiego, mia-
nowanym został Dąbrowski rejent z Wida-
wy.

— W projekcie podziału na 2 części parafii
Piotrków, liniję rozgraniczającą miasto, po-
stanowiono poprowadzić po wschodniej gra-
nicy posiadłości drogi żelaznej, począwszy
od stacyi towarowej; od tunelu na Rokszy-
ckim Przedmieściu zawrócić po korycie do-
pływu Strawy do mostu w alei, ztąd przez
plac Bernardyński, środkiem wązkiej ulicy
pomiędzy domem p. Skibińskiego, a progim-
nazyjum, do ulicy Bykowskiej; dalej środ-
kiem tejże ulicy Bykowskiej do mostu na
Strawie, korytem Strawy ku północy, a na-
stępnie środkiem łąki pomiędzy ogrodem
Nowickiego a Wielką Wsią w pole. Lud-
ność miejska parafii starej z kościołem Far-
nym, przy takim rozdziale, wyniosłaby 6089,
parafii nowej, z kościołem po-Dominikań-
skim 5353. Ludność wiejska do podziału
pomiędzy obie parafije wynosi około 4000.
Projekt powyższy, gdyby został przez kon-
systorz przyjęty, potrzebuje sporo czasu na
wprowadzenie go w wykonanie i na ustalenie
nowego stanu rzeczy.

— Przy drodze żelaznej w oddziale lekar-
skim III-m, w kwartale trzecim roku bieżą-
cego, zgłosiło się o poradę chorych 707,
a mianowicie: mężczyzn 345, kobiet 152,
dzieci 210. Czynności lekarskich z wizyta-

mi powtórnie było 940. Lekarstw z ambulatoryjum kosztem Dyrekcyi wydano według 853 recept. W 141 wypadkach (nie licząc powtarzanych dla jednej osoby) zgłaszający się żądali świadectw. Zmarło 11 osób, w tem czworo dzieci na ospę, dwoje na zapalenie kiszek i żołądka, dwoje na suchoty, jedno na tyfus, jedno na wodną puchlinę w skutek rozrzedzenia krwi, jedno dziecko po szkarlatynie na cierpienie nerka.

— 340 rs. zebrane z przedstawienia amatorskiego w grudniu r. z., danego na korzyść rządowych tutejszych zakładów naukowych, i złożone w ręce przełożonej piotrkowskiego progimnazjum żeńskiego, zostały, jak się okazuje po zamknięciu całorocznych rachunków tegoż progimnazjum, zużytkowane w następujący sposób:

1) Na dopełnienie sumy, potrzebnej dla opłaty lekcji w klasie V-ej, utrzymywanej w minionym roku szkolnym z funduszu prywatnych	240 rub.
2) Na opał i inne gospodarcze potrzeby tejże klasy	40 „
3) Na opłatę wpisu za 5 uczniów niższych klas	30 „
4) Na mundurki dla niezamożnych uczennic	30 „
Razem	340 rub.

— Zeszlóczwartkowy koncert pani Dowiakowskiej, był dla słuchaczy prawdziwą artystyczną biesiadą: czysty i silny głos artystki, i wyborna szkoła śpiewu znamionowały zawsze i dotąd znamionują p. D. Również była świetną grą na skrzypcach pana Trombiniego, b. dyrektora opery warszawskiej. Najmniej odpowiedział naszemu oczekiwaniu p. Jeromin (tenor), którego talent nie sięga po za granicę dźwięczności głosu o niewielkiej zresztą skali.

— Donoszą nam z pod Wadlewa, że ksiądz biskup Popiel w dalszej swej po dyjecezyi podróży, dnia 14-go b. m. przyjechał do Dłutowa, gdzie zabawił dwa dni, udzielając Sakramentu bierzmowania obecnym. Trzeciego dnia ksiądz biskup pojechał do Rzgowa, a nazajutrz do Tuszyńska i Srocka, poczem miał powrócić do Włocławka.

— Pelikan. W tych dniach kolonista ze wsi Gazomia, odległej od Piotrkowa o wiorst 7, ujrzał niezwyklej rozmiarów i dziwnego

kształtu ptaka, z widocznym znużeniem krążącego nad domostwem; lot jego był ociężały. Po jakimś czasie usiłował on uścisnąć na topoli; gałęź jednak pod ciężarem jego złamała się, usiadł więc na innej; wówczas kolonista strzelił — a ptak upadł na ziemię. Pokazało się, że był to pelikan burzą zagnany w tak odległą od swego rodzinnego gniazda strony.

— Kasztany i akacje gdzieniegdzie powtórnie zakwitły w tym miesiącu. Drzewa jabłoni puszczają pędy.

— Audiatur et altera pars. Taki dajemy tytuł artykulowi, który nam został niedawno nadesłany przez jednego z pisarzy gminnych, któremu śnać nie są obojętne zarzuty, powszechnie czynione tej klasie ludzi. Pan S. pisze w tym względzie, co następuje:

„Zwróciłem uwagę, że prasa upatruje jedyną możliwość odrodzenia instytucji gminnej, przez dodanie inteligentnych pełnomocników do interesów gminy. Wprawdzie lepszy rydz jak nie; nie zdaje mi się jednak, żeby ci pełnomocnicy w obecnych warunkach przyczynić się mieli tak dalece do pożądanego ulepszenia samorządu gminnego, — choć z drugiej strony nie przeczę, że siła słowa na zebraniu gminnym, gdyby np. chodziło o utrzymanie w gminie etatowego doktora, otwarcie szkoły elementarnej, lub powiększenie nauczycielowi pensji, nie miała wywrzeć na małą choćby cząsteczkę zebrania pożytecznego wpływu. Ponieważ jednak głosy są liczone a nie ważone, najczystszy i najpraktyczniejszy wspólny interes trafia na Golgotę.

Co się dotyczy kontrolowania ksiąg pieniężnych, sądzę, iż w tym względzie chyba przyjęty jest wszędzie stały porządek, a mianowicie: że sołtysi wnoszą do kasy gminnej pieniądze podług wydanych im kopii z rozkładów, a rozkłady te winny być zgodne ze znajdującymi się w kancelaryi oryginałami; te zaś ostatnie z księgą uchwały dla każdego w urzędzie gminnym otwartą. Wójt pobierając od interesanta należność bezwarunkowo obowiązany jest do wydania kwitu sznurowego. Pomimo tego jednakże byłoby ze wszech miar pożądanem, aby inteligentni pełnomocnicy gminni własne spostrzeżenia z czynnej działalności swej, jak również wykryte przez nich w urzędach gminnych nadużycia, podawali do wiadomości publicznej.

Prosty fakeik taki wyszczególniający gdzie, jakie i przez kogo dokonane zostało w gminie nadużycie, przyniosłby niezawodnie ogromne korzyści.

Nie ulega jednak wątpliwości, że w gminie wiejskiej jest bardzo wiele do zrobienia, że ciemnota i niedołęztwo wójtów gmin aż zanadto namacalne i widoczne, że tłumaczenie przez nich rzekomo obowiązującego prawa, w wysokim stopniu przyczynia się do pomnażania liczby spraw w sądach gminnych, że osłabia powagę osób urzędujących, że wprowadza chaos i zamęt pomiędzy interesantami. Przyczyny jednak tego nie należy upatrywać w chęci materyjalnego zysku, a jedynie w ciemnocie i braku wykształcenia, prowadzących lud do moralnego upadku? Pełnomocnik jednak, wójtowi ani też pisarzowi gminnemu, *gdyby tego gdzieś zaszła potrzeba*, ust nie zawiąże... a więc, z konieczności, rzeczy pójdą dalej utartym już torem. Koniec złemu położeniu mogła jedynie tylko radykalna zmiana, z warunkiem, aby stanowisko wójta gminy powierzane zostawało ludziom posiadającym pewien stopień wykształcenia, pracowitym i uczciwym. Innych środków zaradzenia złemu nie widzę.

Pisarz gminy Unewel J. Sojda.

— Na ubogich otrzymano od p. L. B. kopiejek 30.

— Wypadki w gubernii:

Od dnia 23 sierpnia do dnia 3 września było 9 wypadków nagłej śmierci, jedno dzieciobójstwo i jedno samobójstwo.

† Parafia Dmenin pod Radomskiem, bolesną poniosła stratę przez zgon przedwczesny czcigodnego swego pasterza księdza *Sylwana Rajskiego*. Zgaśł on w samej sile wieku (44 lat), wśród niustającej pracy nad moralnem podniesieniem ducha parafian, — nad uporządkowaniem świątyni Pańskiej zewnątrz i wewnątrz, oraz odnowieniem dawnych ornamentów w kościele i wprowadzeniem nowych obrazów na ścianach chat włościańskich, przez co usiłował usunąć dawne bohomyzy. Kiedy już wreszcie kościół uporządkował, wzniósł dla służby kościelnej murowany domek, kiedy po zorganizowaniu już muzyki kościelnej, zaczął myśleć o zaprowadzeniu czytelnicy niedzielnej, przygotował już do tego miejscowych kolonistów przez abonowanie dla nich użytecznych pism moralnych i rolniczych; kie-

OSTATNIE WIĄZANIE.

Nowella

Michała Synoradzkiego.

— Już pan wraca, panie Macieju?

— A już Marcinie... Chwała Bogu dzisiaj wcześniejszy skończyli. Trzy akty...

— Chociaż raz się panisko wyśpił! Przed wieczorem kobieta moja napaliła w piecu. Ciepło jak w uchu.

— Dziękuję wam, Marcinie... Przynajmniej stare kości rozgrzeję. Dobranoc.

— Dobranoc jegomości.

Taką rozmowę prowadził stróż domu z lokatorem, któremu bramę roztwierał. Ostatni, wcisnąwszy w rękę stróżowi dyskę, szybko kroczył po wschodach, wązkich, ciemnych a ślizkich, trzymając się niepewnej poręczy, która mu jako wskazówka kierunku drogi służyła.

Stanąwszy na trzecim piętrze, zatrzymał się, otworzył małe, niskie drzwi i wszedł do mieszkania, nucąc jakąś piosnkę. Tam zapalił świecę, złożywszy wprzód pudło mieszczące wewnątrz skrzypce na małym stoliku — poczem zrzuciwszy płaszcz, zaczął chodzić po pokoju, rozcierając skostniałe od zimna ręce.

Sam chociaż podeszłego był wieku, mocno nagarbiony, chudy, z ogromną głową na wpół wypełzłą, którą srebrne kosmy-

ki włosów okalały spadając na ramiona, wydawał się rześkim i jarym. Pomimo zmarszczek na suchej twarzy i czole wysokim, zapadniętych siwych oczów, nacechowanych wyrazem łagodnym — ruszał się żwawo, szybko. Twarz miał nader sympatyczną, zawsze uśmiechniętą tym szczerym niewinnym uśmiechem, bez żółci, bez ironii, jaki rzadko spotykać się daje. Patrząc na niego, można było utrzymywać, że staruszek szczęśliwie dobiegał kresu życia, że nie miał w przeszłości chwil, gorzkich — tak przynajmniej mówiła twarz jasna, pogodna, bez cienia smutku.

Twierdzenie to poniekąd można by było uważać za słuszne; nikt bowiem nie widział pana Macieja w złym humorze: zawsze żartobliwy, wesół, łagodny, a chociaż ledwie mu na chleb starczyło czarny, nie narzekał nigdy.

Utrzymywał się ze szczupłej pensyjki, jako członek orkiestry teatralnej, do której należał lat już z górą czterdzieści. Był niezmiernie oszczędnym i wyrachowanym, akuratność zaś jego znana była powszechnie.

Koledzy nazywali go z tego powodu „zegarem starego miasta”.

Wistocie, pan Maciej prowadził życie wyjątkowo punktualne. O jednej godzinie wstawał, wychodził na miasto, jadał i zjawiał się przy swoim pulpicie na próbie, lub przedstawieniu — jednym słowem był chodzącą maszyną.

W izdebce, do której razem z nim weszliśmy, mieszkał od lat trzydziestu. Kącik to był mały, niski, o jednym okienku, mieszczący w sobie łóżko drewniane, stół, pulpit, wieszadło z ubraniami, które szarą kapą okrywał zabezpieczając od kurzu, krzesła dwa z wysokimi poręczami... ot i wszystko prawie. Dodajmy do tego samowar w kącie, przy nim parę szklanek, puszka z cukrem, z herbatą druga, czajnik wyszczerbiony, stos nut w drugim kącie, pudło ze skrzypcami, dwa srebrne lichtarze (zabytki może czasów lepszych) i kilkanaście fotografii na ścianach — a będziemy mieli dokładne pojęcie o mieszkaniu starego skrzypka.

Rozgrzawszy się nieco, przystanął na środku izdebki, spojrzął na ścianę zawieszoną fotografiami, uśmiechnął się i głową kiwnął.

— Dziś! dziś! — szepnął — Już dwudziesta dziewiąta... Czas leci.

Westchnął i ręką machnął.

— Ale i dziś nie zapomnieli. Ba! obaczysz jagódko...

Zataił silnie ręce, wydobyl z kieszeni płaszcz, w którym przyszedł, butelkę wina, kawał sera szwajcarskiego i bułeczki dwie. Wszystko to położył na stoliku, przysunął pod ścianę, na której wisiały fotografie — zapalił drugą świecę, odkorkował wino i nalał pełną szklanke.

— Twoje zdrowie Jagusiu — szepnął uśmiechając się do fotografii. Twoje zdro-

dy już zdobył ogólny szacunek i zaufanie nie tylko swoich lecz i sąsiednich parafian, choroba sercowa nagle i niespodziewanie, przezięła pasmo jego użytecznego życia.

Zwłoki ś. p. księdza Sylwana Rajskiego w skromnej trumnie na ramionach obywateli, kolonistów i księży, w dniu 30 m wrzesnia zostały przeniesione na miejscowy cmentarz.

Nie dla próżnej chwały, ale dla przykładu i dobra ogólnego podajemy krótkie to wspomnienie o działalności dobrego kapłana, w którego ślady iść winni wszyscy jego następcy.

Z sądów pokoju.

Dwie charakterystyczne sprawy sądzone były w zeszłym tygodniu przez sędziego pokoju naszego miasta. Przedmiotem jednej z nich była obraza wyrządzona pani F., żonie obywatela wiejskiego i pani L., wdowie zamieszkałej w Piotrkowie, przez kupcową Dorotę Rutenberg, żonę miejscowego złotnika i jubilera. Przed kilku tygodniami do sklepu wzmiankowanego złotnika wstąpiła pani F., w towarzystwie dwójga znajomych osób, po odebraniu zostawionych do reparacji spinek, przyczem oglądała złotą bransoletę i pytała o cenę takowej. Cena bransolety była podana przez kupcową na 28—30 rs. Nie kupiwszy bransolety, pani F. wyszła ze sklepu razem z towarzyszącymi jej osobami. Po upływie kilkunastu minut towarzystwo to dopędza subiekt sklepowy i zapytuje, gdzie pani F. położyła bransoletę, a odebrawszy odpowiedź, że wskazaniem miejsca, odchodzi. Niedługo jednak przybiega sama kupcowa R. i objaśniając, iż bransolety znaleźć nie może, prosi panią F., żeby była łaskawa wrócić się do sklepu, na co pani F. chętnie się zgadza. Gdy jednak bransoletę się nie znalazła, kupcowa R. zwraca się do pani F. i, podnosząc głos, domaga się zapłacenia ceny bransolety, którą teraz oznacza już na rs. 50;—twierdząc przytem stanowczo, że nikt po wyjściu pani F. do sklepu nie wszedł, grozi dochodzeniem straty na drodze sądowej. Jak się jednak okazało następnie, po wyjściu za pierwszym razem ze sklepu pani F., była w tym sklepie pomiędzy innymi pani L.,

w obecności której kupcowa R. mówiła, iż przed chwilą przepadła bransoletę; że nie ma się jednak czego martwić i kłopotać, gdyż była tylko co w sklepie „bardzo bogata dama”, która z pewnością za stratę zapłaci.

Tymczasem, tegoż samego dnia R. o godzinie 11-ej w nocy rewiduje panią L., w jej własnym mieszkaniu, poszukując tej samej bransolety. Rozumie się, że osoby tak lekkomyślnie i bezzasadnie posądzone o czyn hańbiący i przestępny, nie mogły się nie czuć ciężko obrażonymi przez kupcową R., przeciwko której też jednocześnie wniosły skargi do sędziego pokoju, żądając ukarania winnej.

Badanie świadków w zupełności stwierdziło wyżej podane okoliczności. Oskarżona jednak nie przyznawała się do winy, twierdząc, iż obrazić pani F. zamiaru nie miała, o wzięcie bransolety jej nie podejrzewała i nie podejrzewa.

Na proponowaną przez sędziego zgodę skarżący nie przystali. Pan F., stawający w imieniu żony, dowodził, że postępowanie kupcowej R. było wyrachowane na wyzyskanie obawy skandalu, jaką zwykle powodują się w podobnych wypadkach ludzie, chętniej decydujący się na zaspokojenie nieuzasadnionych pretensyj, niż na wystąpienie przed sądem. Pan F. jednak wystąpienie w tej sprawie uważał sobie za obowiązek obywatelki w celu położenia tamy podobnego rodzaju nadużyciom i wyzyskaniom, przy tolerowaniu których żaden porządny człowiek nie mógłby wejść do sklepu bez obawy, że wyjdzie z niego... złodziejem. Sędzia pokoju skazał kupcową Rotenberg na 60 rs. kary.

W drugiej sprawie oskarżonymi byli, p. Karol Liedke, obywatel miejski, i służący jego: Jakób Braun i Michał Horenda, o pobicie służącej państwa J., Franciszki Pokrzywińskiej. Okoliczności sprawy, według zeznań świadków, były następujące.

W maju roku bieżącego, państwo J. kazali służącej Pokrzywińskiej wypędzić z ogrodu kury, które wchodziły przez sztachety z posesji p. Liedkiego, wyrządzały w ogrodzie szkodę. Pokrzywińska, wypędzając kury, jedną z nich złapała i chciała odnieść do domu w celu zajęcia. Zobaczywszy to ze swego podwórza p. L., przeskoczył przez płot do ogrodu państwa J., dogonił służącą i zaczął ją bić kijem. Nie-

zwłocznie też samą drogą przybiegli wołani przez p. L. jego robotnicy, Braun i Horenda, a schwyciwszy we dwóch Pokrzywińską, przeciągnęli ją, wlokąc po ziemi, na posesję p. L. i tu, rozebrawszy Pok. do koszuli, zaczęli w dalszym ciągu wymierzać doraźną sprawiedliwość, przyczem B. i H. trzymali dziewczynę, a p. L. okładał kijem. Zapału p. L. nie mogło nawet zrazu powstrzymać wmięszanie się p. J., starającego się zwrócić uwagę bijącemu na niewłaściwość postępowania. W skutek tego pobicia, Pokrzywińska zmuszona była jakiś czas przeleżeć w szpitalu, a i dotąd jeszcze czuje się bardzo osłabioną i do służby niezdolną.

Przy skardze, sędziemu złożono świadectwo doktora miejskiego o obrażeniach i sińcach na ciele P. znalezionych w dniu pobicia, a następnie przedstawione rachunek ze szpitala. Oskarżeni do winy się nie przyznali. Sędzia jednak uznając ich za winnych: skazał Karola Liedkiego na półtora miesiąca aresztu, a Brauna i Horendę każdego na miesiąc aresztu, dozwalając poszkodowanej dochodzić szkód i strat na drodze cywilnej. Wyrok ten publiczność licznie zgromadzona w sali posiedzeń, przyjęła z widocznym zadowoleniem.

Z R a w y.

20 września 1882 r.

Po żniwach. — Kwestyja cmentarna. — Trojaki monopol. — Wybory na ławników. — Nasze potrzeby. — Pożar.

Z końcem miesiąca sierpnia ustały nareszcie ulewne i deszczowe, a nastąpiła piękna pogoda i ciepła, które pozwoliły ukończyć rolnikom w zupełności żniwa; zbiory te wszakże zawiodły nadzieje wielu gospodarzy—oprócz żyta, które wszędzie sprzątnięto z powodzeniem, pszenica, z powodu ulewnych deszczów, nie mogąc być w właściwym czasie zebrana, parosła, a w niektórych miejscach nawet pogniła; owsy i grochy przeważnie wysypały się, lub także pogniły, kartofle na nizinach tenże sam los spotkał;—zaledwie jarzyny, po ustaniu deszczów, znajdują się w lepszym stanie. Słowem, rok ten, zapowiadający z początku wielkie nadzieje, zawiódł wszystkich i spro-

wie... Dwudziesty dziewiąty raz... Mój Boże...

Chciał wypić—ale się wstrzymał, bo mu łzy wytrysły z szarych oczu obficie i spływały po zmarszczonych policzkach.

Postawił szklanke na stole, zakrył rękoma twarz i długą chwilę tak stał, szlochając jak dziecko.

— Oh! faramuski... — zawołał wreszcie niby fukając na siebie. — A ty Jagodo parzysz i śmiejesz się ze starego. Nie dziwota... Człowiek zawsze człowiekiem! Serce czuje i pamięta, choć stare, skrzepłe i wyschnięte... Twoje zdrowie jagodo!

Wychylił szklanke duszkiem — zdjął potem jedną fotografię ze ściany i do ust przycisnął.

— Spędzimy ten wieczór razem — mruknął potem, stawiając fotografię na stole. — Tak jest, razem... Może to ostatni raz... może...

Znowu łzę otarł, wina nalał—roztworzył pudło i wziął do ręki skrzypce.

— Jakże to dawno!... jak dawno! A przecież zdaje mi się, że to było wczoraj... — szeptał, próbując strun.

Usadowił się na krześle naprzeciw fotografii i grać zaczął.

Porwała się ze strun cicha, nieśmiała, lekliwa melodyja... znana prawie każdemu Polakowi... Był to akt czwarty z „Halki”. Zwolna tony zajęczały głośniejsz, śmieiej — ozwały się zuchwale, rozpląkały... odbijając o niskie ściany izdebki. Stary grał wpa-

dając w ekstazę. Wpadł w jakąś gorączkę, oczy mu się zaiskrzyły, wargi drżały, policzki zapadły rumieniec oblał nienaturalny.

— To wina twoja... — płakały skrzypce rzewnie, — do ciebie mam żal niebogo... Z innych ludzi do nikogo...

Zmienił się stary. Zdawało się, że omdlał. Oczy mu coraz jaśniej pałały, smyczek konwulsyjnie w rękę ścisnął, zaciął usta... a grać nie przestawał.

Tony pod jego ręką nabierały dziwnej jakiejś smętności. Płakały taką rozpacz—jaką płacze matka ciskając ostatnią garść ziemi na trumnę jedynego dziecięcia, lub wygnaniec, żegnający ojczyznę...

— To wina twoja! — wołało z głębi skrzypiec, a stary wpatrywał się przytem w fotografię wzrokiem przejętym boleścią.

Przestał grać nareszcie i płaczem wybuchnął głośnym. Skrzypce na stole położył, ścisnął głowę rękami i łkał...

— Twoja! twoja wina! — wołał od czasu do czasu. — Och! jedyna moja! jedyna!

Po chwili znowu wziął skrzypce i zagrał. Tym razem atoli wypadł z piersi instrumentu szalony oberek, któryby i umarłego z grobu wywołał, tak brzmiał ochoczo i zawzięcie.

Stary z miejsca się porwał i nogą do tahtu przytupywał...

Zdawało się, że oberek końca mieć nie

będzie. Coraz to raźniej dźwięczał, coraz szybciej a szalenięj.

Grajek na ustach miał pianę, oczy mu się zaszklili dziko.

Nagle zadźwięczał ton fałszywy—to struna pękła, rażąc dysonansem ucho.

Nie zważał na to stary. Grał dalej jakby szaleł porwany. Wreszcie tak się przejął grą własną, że obracać się począł wykrzykując wesoło.

— Hej ha! hej ha!

Ochrzypł—ryczał, a grać nie przestawał...

Gdy mu ręce omdlały—siadł wtedy i dopił reszty wina. Napój go oszołomił, bo na nogach trzymać się nie mógł. Mruczał coś, gadał do siebie... Chciał znowu grać—ale nie mógł... Skrzypce mu z rąk wypadły—sam wsparł się o poręcz krzesła i zasnął.

Nazajutrz znaleziono go martwym...

Nie żałował go nikt, prócz stróża domu i właściciela. Pierwszy dyski otrzymywał od czasu do czasu, gdy otwierał pieszo wracającemu grajkowi; drugi jak najregularniej otrzymywał komorne.

Zresztą... nikt go więcej nie żałował...

Biedny stary... On ją tak kochał... pomimo tego, że go zdradziła... Pamiętał o niej zawsze...

Biedny stary!

wadzi większą jeszcze zapewne niż dotychczas droższą.

Pan Wiener w dniu 13-m z. m., zainstalowany został do pełnienia obowiązków prezesa w miejscowym dozorcze kościelnym. Winszujemy mu, że doczekał się nareszcie chwili, w której będzie mógł działać i pamiętać nadal o dalszym losie kościoła parafialnego. Przy tej sposobności zwrócić musimy uwagę p.W. na cmentarz miejscowy, który potrzebuje lepszego dozoru. Przybytek umarłych był zawsze dotąd otwarty, ulice pozarastane chwastem, tak dalece, że się równają z mogiłami; czworonożni goście, których tu nazwiska dla przyzwoitości nie wymieniam, harcują sobie bezkarnie i niszczą mogiły, sprawiając na przechodniach wcale niemiłe wrażenie. Dla zapobieżenia więc temu na przyszłość, należałoby drzwi cmentarza na zamki zamknąć, i nadto porozumieć się z dozoram kościelnymi innych wznaj, aby z uwagi, że cmentarz jest wspólny, i tylko wewnątrz przedzielony płotami, a zewnątrz otoczony tylko z trzech boków murem — zechciały za wspólnym porozumieniem otoczyć go murem i od strony czwartej. Nadto, jeżeli fundusze pokładnego na to pozwolą, byłoby także pożądane, ustanowić stróża cmentarnego, któryby za stosownym wynagrodzeniem utrzymywał na cmentarzu należyty porządek.

W miastach prowincjonalnych wyraz konkurencja nie egzystuje, a zamiast niego wszechwładnie panuje słowo „monopol”. Znaczenie tego wyrazu przedstawia się nam dotykalnie w produkcji pieczywa, piwa i mięsa. Od czasu kiedy p. Rajzacher zrobił pas, jesteśmy na łasce i niełasce naszych piekarzy: jeżeli im się spodoba, to przez kilka dni dają lepsze pieczywo — później znowu gorsze i tak dalej. Robi się to wszystko dla większego zysku... Nie przeczyamy, że taktyka taka dla panów piekarzy, jest bardzo dogodna, ale dla nas wcale nie korzystna. Dlatego to prosimy naszych chlebobawców, aby szczególnie do bułek, tak zwanych kajzerek, brali lepszą mąkę i dolewali więcej mleka, zamiast wody i nie robili takowych wewnątrz z dziurami; do pieczywa zaś masłanego przybierali jeszcze masła, a wtedy będziemy w porządku.

Co do produkującego się tu w Rawie piwa bawarskiego, trzeba przyznać, że wiele pozostawia ono do życzenia, i z piwem warszawskiem w porównaniu iść nie może. Mieszkańcy tutejsi wszakże, i takim, jakiej jest, zadawalniać się muszą, bo p. fabrykant nektaru Gambrynsa, zawarł formalny traktat z miejscowymi kupcami i szynkarzami, którzy zobowiązali się, że tylko od niego będą brać piwo; niema więc co gadać, kto chce pić bawara, niech pije jaki jest, a jeśli dla kogo niedobry, to „niech się smakiem obejdzie”.

Dla wiadomości wszakże samego fabrykanta nadmienić tu muszę, że znam osobiście takich zuchwalców, którzy dlatego, że im miejscowe piwo nie smakuje, sprowadzają sobie warszawskie z fabryki Junga.

Co się tyczy piwa zwyczajnego, to musimy bez ceremonii poprosić pana fabrykanta, aby mając na uwadze biedną klasę wyrobników, których nie stać na bawara, postarał się wyrabiać rzeczywiście *piwo*, zamiast jakiegos wodnistego płynu, z koloru zaledwie podobnego do piwa. Jeżeli butelka trzykwaterek piwa zwyczajnego, kosztuje groszy dziesięć, to takowe powinno być smaczne, i zaspakając zupełnie spracowanego robotnika, który po całodziennych trudach, chciałby się nietylko orzeźwić ale i wzmocnić!

Monopol z mięsem jest dla nas jeszcze przykrzejszy — bo sprawę mamy z żydami, którzy sami jedni zajmują się szlachtowaniem i sprzedają takowego. Drogą prasy nie nie wskuramy, bo nas czytać nie będą, a powtóre, jako husyci, za zasługę sobie

poczytują, jeżeli mogą nas oszukać. Zło największe leży w tem, że nikt z chrześcijan nie zajmuje się tym procederem. Stosowna tylko konkurencja z tutejszemi rzeźnikami, lub odpowiedni nacisk, mógłby jedynie spowodować w handlu tym korzystną dla nas zmianę; w przeciwnym razie będziemy zawsze stękać pod obuchem rzeźniczym, którego już dziś jesteśmy kozłami ofiarnymi. To przynajmniej dobrze, że jeszcze nas samych nie sprzedają na funty, w swych brudnych jatkach. O! gdyby zjawił się jaki meteor na horyzoncie rawskim z tej profesji, nie z pokolenia Izraela, a jeszcze lepiej, żeby takich meteorów więcej się pojawiło, to wtedy bez pomocy naszych ojców miasta, która nawiasem mówiąc, jest bardzo skąpa, moglibyśmy dotychczasowych producentów mięsa porzucić i życzyć im szczęśliwej drogi... choćby do Ameryki — Nie, lepiej do Palestyny, bo z Ameryki mogliby powrócić.

Mamy mieć wkrótce wybory na ławników, czyli na radców miasta, jak ich tu powszechnie tytułują. Niech i tak będzie; — niech radzą, byle tylko z korzyścią dla nas, a będziemy ich tytułować nawet Jaśnie Wielmożnymi radcami. Chodzi tu wszakże głównie o to, aby wybrani mieli zdanie wytrawne, umieli wchodzić w potrzeby miasta i starali się wprowadzać w wykonanie to, co uradzą. Zdanie ich i sądy o rzeczy powinny być przedewszystkiem na sumieniu oparte i żadnym wpływem postronnym ulegać nie powinny; w przeciwnym razie, taki ławnik będzie tylko nominalnym, a przecież na posiedzeniu municypalnym, automatów, którzyby tylko głowami kiwali, lub potwierdzali zdanie przez innych wypowiedziane, wcale nie potrzeba. Taka rada — byłaby nieradną. Dlatego przypominamy wam panowie, którzy wybrani będziecie na opiekunów miasta, abyście się z nami po macoszemu nie obchodzili, a wnikali we wszystko, co potrzebnem i dogodnem dla nas będzie. Przedewszystkiem radzilibyśmy, aby bruki na ulicach poprawić i trotuary asfaltowe pozakładać. W Mławie władza municypalna wyjednała na ten cel przez rząd gubernijalny płaćkę pożyczkę amortyzacyjną z procentem 5% w sumie rs. 10.000 w banku polskim, spłać się mającą w ciągu lat dziesięciu. Dlaczegożby i nasza Rawa nie mogła przyjąć tym sposobem do takiej perfekcji? Również z uwagi, że pomp na ulicach mamy zbyt mało, a po domach wcale, należałoby temu brakowi zaradzić, a właściciele domów zobowiązać, aby takowe u siebie zaprowadzili, gdyż nietylko dla wygody mieszkańców, lecz i dla bezpieczeństwa od ognia są one nieodbitnie potrzebne. Nie potrzeba zapewne tego będzie dowodzić, że lubo mamy już uorganizowaną straż ogniową, to i ona przy niedostatku wody, pożaru stłumić nie potrafi.

Dalej, trzeba nam *światła!*... najprzód ze szkoły, której brak dotkliwie czuć się daje dla ogółu mieszkańców, ponieważ szkoła elementarna jednoklasowa, dzisiejszych potrzeb wykształcenia nie zaspokoi. Pomyslcie panowie szczerze o szkole powiatowej 4-ro klasowej, lub progimnazjum, bo młode pokolenie rośnie i potrzeba mu oświaty koniecznej.

Następnie wartoby zwrócić uwagę i na latarnie, których zaledwie mamy kilkanaście, a i te bardzo rzadko się palą podczas bezkiszycowych nocey. Znajdujemy się wtedy w takich ciemnościach egipskich, że na trzy kroki nie rozpoznać nie możemy. Czy to dogodnie i bezpiecznie? sami ocenicie panowie i zaradzcie temu nieporządkowi. Nakoniec postarajcie się panowie, aby ulice były czyste, rynsztoki splukiwane wodą, aby złe wyziewy nie zakażały nam płuc, a kurz uliczny nie sprowadzał zapalenia oczów. Są to rzeczy może napozór blahe, lecz wnikiwszy w rzecz głębiej, przekonamy się, że sprowadzają one rozliczne cho-

roby. Pod względem sanitarnym porządek wszędzie jest koniecznym, bo on to głównie przyczynia się do utrzymania zdrowia mieszkańców; jeśli więc natraficie na upornych, którzy odbiegać będą od naszych rad, zmuscie ich do tego, a później, skoro poznają swój błąd, wdzięczni wam będą, żeście im przysporzyli kilkanaście lat życia więcej, na tym padole znikomości ludzkich.

Wreszcie nie zapominajcie, że nam śmiertelnym, co duchowo żyć nie potrafimy jak Dr. Tauner, potrzeba chleba powszedniego, bułek, mięsa, że takowe artykuły powinny być zdrowe i po cenach przystępnych, a także i podług ustanowionej taksy sprzedawane, jak niemniej, że nie należy dozwalać przekupniom wychodzić w dniu targowe za miasto, aby od idących na targ włóścian, wykupywali wszelkie produkty, a później nam takowe po zdwojonej cenie sprzedawali.

Jeżeli powyżej przytoczone tu, chociaż pobieżnie, uwagi, będą kiedyś spełnione, to mieszkańcy miasta Rawy do zgonu pozostaną wdzięczni nowo kreowanemu opiekunom.

Z faktów bieżących jest do zanotowania, że w dniu 14-m b. m., w sam dzień nowego żydowskiego roku 5643, o godzinie 8-iej rano, powstał pożar na Żydowskiem mieście, w składzie mąki u żyda piekarza, wtedy, kiedy wszyscy byli w bóżnicy. Straż ogniowa na zrobiony alarm natychmiast przybyła i ogień wkrótce ugasiła nie dopuszczając takowego na wyższe piętro. Gdyby nie szybki ratunek, pożar ten mógłby się bardzo rozwinąć i spowodować wiele strat, które ograniczyły się do samego składu mąki i mieszkania piekarza. Ogień powstał jak się strażacy domyślają, z pozostawienia w sklepie świecy palącej się, a przyklepionej do ściany, co jest prawdopodobnem, gdyż żydzi najczęściej w ten sposób sprowadzają takie fajerwerki, za które jako z niedbalstwa i nieporządku pochodzące, surowo powinni być karani.

Y.

Z Czestochowy.

Przebrzmiały już pienia kompanij, życie powróciło do normalnego stanu, mieszkańcy płaczą się po ulicach i knajpach, a kramarze, wyciągnawszy w odpoczynku strudzone nogi na trofeach odpustowych, liczą ciężko zdobyte... cekiny.

Sic transit gloria mundi...

Cheiwym wzrokiem korespondenta patrzyłem w tłumy drzemających mieszkańców, w siedmiomilowych butach reportera przebiegałem ulice, knajpy i jadłodajnie, i z tej gąbki społecznej miejscowej mało co wyciągnąć zdołałem do dzisiejszej korespondencji mojej.

I cóż w tem dziwnego — u nas?

Przy zaccęciu czegoś opanowya nas zawsze gorączka, potem — dostajemy oziębienia, braku czasu, kłopotów — wywiązuje się znieczulenie... e fenita la comedia!

A poruszyłbym mrowisko, gdybym w tej kwestyi kropnął prawdę; ukamienowano by mnie wyrzutami przy pierwszej lepszej sposobności; mimo to jednak bierze mnie na seryjo chętką wyciąć lekkie pater noster, i powiedzieć „prześcieście bawić się młodzi, nam tylko idzie o pożytek dla społeczeństwa”.

A propos pożytku — mieliśmy tu dnia 1 bieżącego miesiąca, w ogrodzie resursy, zabawę kwiatową na dochód miejscowych ochronek, a chociaż „tonów” nie było, publiczność zebrała się bardzo licznie słuchać muzyki, podziwiać ognie bengalskie, fajerwerki, modne kostjumy i... siebie samą. Dotąd nie wiemy jeszcze ile ochronki nasze zyskały na tem; bądź co bądź zyskały zawsze, bo jakkolwiek nie jesteśmy zbyt

skorzy do niesienia pomocy na cele dobroczynne, czemuż jednak z nudów nie popatrzyć na „coś” nowego?

Wartoby urządzić jaką łapkę na... niechających płacić trzechrublowej składki na straż ogniową, bo też to, doprawdy, co najmniej... smutne. Amatorzy turniejów przy zielonym stoliku, mogliby ten wydatek zamieścić w rubryce „przerzniętych dochodów”, a wilk byłby syty i baran cały...

W miesiące smutno—ismutno na wsi. Bo też ta ostatnia ucierpiała naprawdę. Nie dość grochy, pszenice i żyta na pniu porosły, ale dotąd i kartofle niewiele obiecują; ceny nie spadają, jeśli jednak spadać zaczną, to bieda będzie zupełna. W bliższej okolicy naszego miasta funkcjonuje zaledwie jedna gorzelnia, kartofli wszystkich przeto nie spożyje, końmi spaść—niewiele zysku, wołów bardzo mało w gospodarstwie stosunkowo do folwarków, a nierogaczyna—tania.

Czemuż więc mięso i wędliny nie tanieją? W jatkach miejskich widać masę skopowiny, a wszystko drogie, jak dawniej. Jadłodajnie obiadów taniej nie oddają, choć dają, rzec można, coraz gorzej.

Więcej dbający o zdrowie swego żołądka kawaler urządził w domu gotowanie i spożywa dary boże własnymi sporządzone rękami, zamożniejszy łapkami starej kucharki.

W jeden z targów wtorkowych widziałem jednego z takich kawalerów marcowych, który kupił cztery okazałe kuraki, umieścił je w chustkach do nosa, a zaszadzwszy wygodnie pod sakpaltem, z tryumfującą miną dowędrował do kawalerskiego mieszkania.

I zrobił bardzo słusznie, bardzo rozsądnie...

Restauracyjne jedzenie niszczy zdrowie i prędzej czy później powoduje katarę żołądka, kiszki i t. p. niedokładności.

W obecnych czasach znać o wszelkiego rodzaju niedokładności nietrudno: babskie respective kobiece lato, w roku bieżącym, darzy nas dotąd deszczami, kalendarze fałszywymi przepowiedniami pogody, a pierwsza od Rynku aleja świeci dziurami i wy-

bojami, nie bacząc, że trzecia jeszcze nie jest skończoną i nie wysypaną w całości zwirem, który nogami pielgrzymów, mimo licznego deptania, nie został należycie ugniecionym.

Padające deszcze wygodny mają spoczynek w tych wybojach, a gdyby się jeszcze znalazł jaki domorosły „komedyjopismak”, gotów by był sklecić farsę p. t. „Częstochowa za sto lat”, a dekoracje malowane z natury wielce przypominałyby nam... Weneccyję.

Na zakończenie wypadu dodać, że już opuścił prasę „Kalendarz Częstochowski na rok 1883”, liczący dziesiąty rok istnienia swego. Prócz części astronomicznej, jarmarków i rad gospodarskich, mieści w sobie esencyjonalny artykuł „Karczma i gospoda”, kilka wierszy z czeskiego tłomaczonych, i dwa niewielkie obrazki z życia wiejskiego.

Enka.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc wrzesień 1882 r.

1) Stan powietrza.

a) Średnia z miesiąca ciepota + 12,6° R., najwyższa z dnia w początkach miesiąca + 21°, najniższa z nocy pod koniec + 5°, najwyższa z doby + 15,7°, najniższa z doby + 8°. Od zeszłorocznego miesiąca o 2½ stopnie cieplejszy.

b) Wilgoć 76 — pomiędzy 40 a 100 nasycenia.

c) Barometr: 747 milim. pomiędzy 735 i 753 milim.

d) Wiatr południowy i odmiany 16 razy, zachodni 8, północny 6, wschodni 5, silny 4, cicho 3.

e) Dni jasnych 10, w części jasnych 12, deszcz 8, mgła 2 r.

f) Ozon. Średnia z doby 1, z dnia 0,7, z nocy 1,3, zabarwienie mocne 3 r., średnie 2. Niezabarwiający się ozonoskopy przez dni 8 i nocy 5.

2) Stan sanitarny.

Biegunka znacznie rzadsza—w dalszym ciągu; ospa w nielicznych zjawiskach; koklusz; wyjątkowo krup. Miesiąc znacznie od poprzednich zdrowszy, pod względem stanu zdrowia lepszy.

A. S.

Licytacje w gubernii Piotrkowskiej.

— W d. 30 wrześ. (12 paźdz.), w hotelu Litewskim w domu i sklepie Sałajkowskiego, na sprzedaż

różnych platerowanych przedmiotów, 160 butelek araku, rozmaitych win i likierów, na sumę 1222 rs. 50 kop.

— W d. 27 wrześ. (9 paźdz.), w magistracie m. Piotrkowa na reparacyją 8 mostów w m. Piotrkowie, od sumy 166 rs. 69 k. in minus.

— W d. 28 wrześ. (10 paźdz.), w urzędzie pow. częstochowskiego na dzierżawę propinacyi w r. 1882—1886, w rządowych i poduchowych majątkach: 1) Wydra i Lisieniec od sumy rocznej 98 rs.; 2) Stanki rządowe od 58 rs.; 3) „Żołnierskie” poduchowe od 180 rs.; 4) Kołki i Cyganka od 58 rs.; 5) Wąsosz (poduchow.) od 88 rs.; 6) Aleksandrówka po-klasztorne od 72 rs.; 7) Przyrów poduchow. od 125 rs.; 8) Kamień rządow. od 40 rs.; 9) Klaczo rządow. od 8 rs.

— W d. 27 wrześ. (9 paźdz.), w olkuskim urzędzie leśnym we wsi Gołonóg pow. będzińskim, na sprzedaż suchego na pniu drzewa w obrębie Porąbka od rs. 69 k. 73.

— W d. 9 (21) grud., w kancelaryi hipotecznej m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości pod № 769 w m. Łodzi, od sumy 25,500 rs. in plus.

— W d. 19 (31) paźdz., w urzędzie pow. łaskiego na dzierżawę propinacyi w ciągu 1883—1886 r.: 1) w majątku Lutomierski razem z osadą od rs. 144 k. 50 rocznie; 2) Brzyków i Wrońsko od rs. 60 k. 8; 3) Wyglizłów od rs. 68; 4) Wola Wiązowa od rs. 86 k. 8.

— W d. 4 (16) paźdz.), w urzędzie pow. brzezińskiego na dzierżawę propinacyi w ciągu 1882—86 r. we wsi Łaknarz od rs. 63 rocznie.

— W d. 11 (23) paźdz., w urzędzie leśnym Pajęczno we wsi Ładzin, na sprzedaż drzewa w 6 obrębach, na ogólną sumę 3259 rs. 3 k.

— Tegoż dnia, na takąż sprzedaż w leśnictwie Łaznów we wsi Więczyn, od ogólnej sumy 10,666 rs. 1 kop.

— Tegoż dnia w leśnictwie Gidle we wsi Niesulew, na ogólną sumę 7347 rs. 70 k.

— W d. 13 (25) paźdz., w leśnictwie Olsztyn we wsi Łysa Góra, w 14 obrębach.

— W d. 18 (30) i 19 (31) paźdz., w leśnictwie Krzepice we wsi Polomaniec w 33 obrębach.

— W d. 12 (24) paźdz., w kancelaryi wójta gm. w osadzie Sulejów na dzierżawę dochodów bożniczych w latach 1883—86.

— W d. 7 (19) grudn., w kancelaryi hipotecznej w Łodzi, na sprzedaż nieruchomości pod № 787a w m. Łodzi, od sumy 9750 rs.

Ceny zboża.

Piotrków 26 września 1882 r. wtorek.

Pszenica piękna rs. 9,50—10,00, — porośnięta rs. 4,50—7,00. — Żyto rs. 5,00. — Jęczmień rs. 4,20—4,50. — Owies piękny rs. 2,70. — Tatarska rs. (—). — Groch rs. 6,00. — Rzepak rs. 12,00. — Kartofle rs. 1,80—2,00.

O G Ł O S Z E N I A.

KAPSUŁKI MATHEY-CAYLUS

wyrobu D-ra Clin Nagroda Montyon.

Kapsułki Mathey-Caylus z esencji drzewa sandałowego w połączeniu z esencjami alsamicznymi są zalecane przez lekarzy na choroby zastarzałe i nowopowstałe, białe upławy kobiet, na choroby kanału moczowego i wszelkie przypadłości dróg moczowych.

„Przyjemna ich forma ujęta w karuk esencyjonalnie połączone czyni użycie **Kapsulek Mathey-Caylus** możliwym dla osób najwrażliwszych i nie szkodzi w niczem żołądkiowi.”
(Gazeta Sepialii Paryżskich.)

Szczegółowy opis dodaje się do każdego flakonu.

Należy wystrzegać się podrobień i na zabezpieczenie każdy flakon kapsulek Mathey-Caylus zaopatrzonym jest w markę fabryki oraz w podpis Clin et C^{ie} i medal nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczółowski i Spka.

Pigułki Żelazne D-ra Rabuteau

Laureata Instytutu Francyi.

Pigułki żelazne Rabuteau są pokryte cukrem.

Liczne studia, dokonywane w szpitalach przez professorów fakultetu paryżskiego wykazały stanowczą skuteczność pigulek żelaznych Rabuteau w następujących słabościach: blednicy, bezkrowistości, w utratach krwi, w ogólnej niemocy, wycieńczeniu, w rekonwalescencji, w słabościach dzieci i w wszystkich w ogóle niedomaganiach spowodowanych brakiem krwi.

Pigułki żelazne Rabuteau nie czernią zębów, dają się trawić najslabszym osobom, nie powodując obstrukcyi.

Kuracja żelazna za pomocą pigulek Rabuteau używana, jest bardzo oszczędną, stanowi ona bardzo mały wydatek dziennie.

Należy wystrzegać się podrobień, i na wszystkich flakonach pigulek żelaznych doktora Rabuteau, znajduje się jako zabezpieczenia marka fabryki z podpisem Clin et C^{ie} i medal nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczółowski i Spka.

(9-0)

KAPSUŁKI I PIGUŁKI Z BROMKU KALFORY Doktora Clin Laureata fakultetu medycznego w Paryżu.—Nagroda Montyon.

Kapsułki i Pigułki D-ra Clin, z bromku kalfory używają się w chorobach nerwowych, migotawych, w objawianych sercowych i dróg oddechowych, oraz w następujących przypadłościach: osłabienie, bezsenność, kaszle, nerwowych, spazmach, palpitacjach, kokluszach, cyflicy, hysterji, konwulsjach, zranieniach głowy, zapaleniu, gorączkach, migrenie, w chorobach pęcherza i dróg wyznawczych i na uspokojenie całego organizmu.

Należy wystrzegać się podrobienia, i każdy flakon jako gwarancya zaopatrzonej jest w markę fabryki, oraz podpis Clin et C^{ie} i medalem nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczółowski i Spka, gdzie znajdują się jednoczennie pigułki żelazne d-ra Rabuteau.

Systematyczny zbiór Przepisów

ADMINISTRACYJNO-POLICYJNYCH

Pod powyższym tytułem, staraniem JW. Dyrektora kancelaryi Oberpolicmajstra, wyjdzie w m. listopadzie r. b., książka, w której *encyklopedycznie* zestawione będą przepisy i ustawy, obowiązujące każdego obywatela, obok rozporządzeń wydanych w ostatnich czasach, dotyczących handlu, przemysłu, instytucyj publicznych, dorożek, tramwajów, posłańców i t. d., wraz z taryfami, oraz tabeli domów najdokładniejszej ze wszystkich dotychczas wydanych.

Książka ta znajdzie się w ręku każdego właściciela domu i zakładu przemysłowego, a więc rozejdzie wśród najzamożniejszej publiczności. Dlatego więc pomieścić się w niej mające

Ogłoszenia prywatne

mieć będą *ollrzymią* poczytność, na co się zwraca szczególną uwagę pp. handlujących, rękodzielników i właścicieli magazynów, oraz tych wszystkich, którzy najlepszą drogą pragną polecić swe wyroby lub towary.

Cena ogłoszeń następująca:

cała stronica in 8-o	rs. 12
1/2 stronicy	rs. 7
1/4 " "	rs. 4,50

Dający ogłoszenia na całą stronicę, otrzymają „Systematyczny zbiór” *bezpłatnie*.

Ogłoszenia przyjmuje kantor pp. Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska 22.

(R. i Fr. 06811)

(2-1)

Księgarnia i skład Nut LESMAŃA I ŚWISZCZOWSKIEGO

w Warszawie, ul. Mazowiecka 15.

Posiada na składzie głównym:

H. G. Ollendorffa. Metodę teoretyczno-praktyczną nauczania się czytać, mówić i pisać w sześciu miesiącach:

po niemiecku	wyd. 5, cena wraz z kluczem	rs. 2,25,
po francuzku	wyd. 4, " "	rs. 2,40,
po angielsku	" "	rs. 3
po włosku	" "	rs. 3

NB. Pięć wydań tej książki do nauki języka niemieckiego i cztery wydania do francuzkiego, a nadto mnóstwo wydań zagranicznych do nauki wszystkich niemal europejskich, niektórych wschodnich i starożytnych języków, są najlepszym świadectwem dobroci metody Ollendorffa.

(R. i Fr. 06345)

(3-2)

MAGAZYN UBIÓRÓW MĘZKICH KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

W Rynku wprost cukierni W-go Łaguny
w Piotrkowie.

Na nadchodzący sezon zaopatrzone zostały w najświeższe *materyjały* tak krajowe jak i zagraniczne, oraz w znaczny zapas *gotowych ubiorów męzkich* po cenach najprzystępniejszych.

(7-3)

(10-7)

(R. i Fr. 06813)

Właściciel 57-letniej fabryki Blyszczu w Warszawie, ulica Królewska Nr. 25.
Jan Sejditz,

mój wyrob. Upraszaam przede Szanowną Publiczność o zwracanie uwagi na znaki wyżej wymienione, gdyż wtedy tylko mogą poręczyć za kształcie kłuzca i mój całokształt podpis jak niżej.

! Jest w etykietę z marką fabryczną, zatwierdzoną przez Rząd, w Blyszcz (szuwaks), pochodzący z mojej fabryki, opatrzonej rami Ch. Sejditz. G. Sejditz i inne nazwiska podobne do mego. Pudełka ich opatrzone są etykietami podobnymi do moich z lit-rabianego, bądź też nasładowanego na mój sposób przez złod.

W sprzedaży pojawiło się bardzo wiele szuwaksu, bądź pod- z 57-letniej fabryki Blyszczu (szuwaksu) na obuwie.

OSTRZEŻENIE

Redaktor i wydawca **Miroslaw Dobrzański.**

Niniejszem podaję do wiadomości, iż **reprezentację** mej fabryki płótna powierzyłem na **Królestwo Polskie**

Domowi handlowemu

pod firmą

F. HALKADER, w Warszawie

i upraszam o zwracanie się do niego z zamówieniami.

Wieś Wielikoje, gubernija Jarosławska

Aleksander Aleks. ŁOKAŁOW

Jarosławski kupiec 1-ej gildyi.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, mam zaszczyt donieść pp. kupcom, iż przyjmuję zamówienia po cenach fabrycznych i że cenniki-ami i próbami służę bezpłatnie.

Kantor mój mieści się w **Warszawie** przy ulicy **Mar-szałkowskiej Nr. 53.**

F. Halkader.

(R. i Fr. 06729)

(3-1)

4 Warszawa (Hotel Angielski)

Magazyn Towarów Bławatnych

WŁADYSŁAWA

LEWITY

przeniesiony na ulicę Wierzbowa hotel Angiel-ski, został znacznie zwiększony i poleca Szanownym Paniom wielki wybór wszystkich to-warów w zakres powyższego interesu wchodzą-cych, po cenach bardzo umiarkowanych.

4 Warszawa (Hotel Angielski)

(R. i Fr. 06258)

(4-3)

Broniszew

majątek ziemski 20 włók jest do sprze-dania w powiecie Noworadomskim, 10 wiorst od trzech stacyi kolei żelaznej Warsz.-Wied. Szacunek z inwentarzem rs. 40,000, wysiewu oziminy jest 160 mórg; stosownie do tego jarzyny; 50 mórg kar-tofli. Blizszą wiadomość do skończenia interesu powziąć można u Ks. Szej-cera w Piotrkowie. (7-1)

Skóry zajęcze

mniejsze i większe partie zakupuje war-szawska parowa fabryka filców i kapelu-szy filcowych. **Ulica Chłodna Nr 53.** (R. i Fr. 05916) (4-4)

Do sprzedania w każdym czasie z wolnej ręki

24 mórg ziemi

z zasiewem, pod Bugajem. Wiadomość w sklepie mydlarskim **Jüttnera w Piotrkowie.** (7-3)

Konie, powóz z fordeklem i bryka

do wynajęcia. Zamawiać można w skła-dzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gołem-bowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Powóz na wesela, chrzty i pogrzeby — **rs. 3 za trzy godziny użycia.** (13-1)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego
przy rogu Aleksandryj-skiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatun-ku. Korzec grubego **wagi 240 fun** po 82 kop.— kostkowy po 80 kop. Na **miarę** w skrzyniach zamknię-tych (przez magistrat warszawski o-pieczetowanych) po 5, 10 i 20 korcy: gruby po 80 kop., kostkowy po 78 kop. korzec z odstawa. Na **całe wagony z dostawą przedrwalnie**, wagon węgla grubego 11,000 kilo. (110 korcy) 75 rs., takież kostkowego 73 rs. **Drzewny wę-giel** korzec rs. 1. **Koks** rs. 1 k. 20 korzec. W składzie sprzedaje się każda ilość. **Zwózki węgla** ob-cego dopełnia: **z osobowej sta-cyi**— za wagon grubego rs. 4, ko-stkowego rs. 4 1/2. **Z towarowej stacyi**— za wagon grubego rs. 5 1/2, kostkowego rs. 6. Dostawa przedrwalnie. Wczesne zamówienia dla dogodności obu stron pożądane. Za-mówienia wszelkie należy robić z góry opłacając. (13-1)

Do dzisiejszego nume-ru dołącza się arkusz 24-y powieści przez Aleksandra Dumas, przekład Felicyi Krzy-wickiej p. t. „Paulina”.